Rok IX. Lwów 26 kwietnia 1887. **Nr. 8.**

„Bonus Pastor"
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Numer pojedyńczy kosztuje 30 ct.
Redakcya przy kościele św. Mikołaja.
Administracya i *Expedycya*: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.



Prenumerata wynosi:
w *Galicyi:* rocznie 3 zł. — ct.; półrocznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 80 ct.
w *Cesarstwie niemieckiem* rocznie 6 marek, do *Francyi, Włoch, Rumunii* i *Turcyi* rocznie 6 franków, a do *Ameryki* $1^1/_2$ dolara.
Razem z „Wiadomościami katolickiemi" *rocznie* 5 zł. 50 ct., *półrocznie* 3 zł. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.
Prenumeratę nadsyłać należy przekazem pocztowym wprost pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR".

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

Konferencye o małżeństwie,

miewane w Notre Dame w Paryżu p. O. Monsabrè Z. K.

Podobnie, jak w r. z., śpieszymy podać czcig. Współbraciom streszczenie słynnych konferencyj paryskich, jako echo, naprzód, najznakomitszego niechybnie w tym czasie mowcy w Kościele; następnie jako cenny materyał do zużytkowania, w przedmiocie tak wielkiej żywotności i wagi. Nie powtarzając tego, cośmy uprzednio o nauce i krasomowstwie wielkopostnego paryskiego kaznodziei powiedzieli, wchodzimy od razu *in medias res*, usiłując tak streścić świetne tegoroczne konferencye jego, aby dać dokładne, o ile być może, wyobrażenie o ich wartości, przedstawiając jednocześnie wystarczający wątek do praktycznego użytku.

Konferencya I. O świętości małżeństwa.

W pouczającem badaniu znaczenia i owoców łaski Jezusa Chrystusa, które, — powiada O. Monsabrè, — zaprząta nas tu od lat pięciu, pozostaje nam poznać jeden jeszcze Sakrament, drugi mianowicie z sakramentów społecznych, ustanowiony w celu nagrodzenia strat ponoszonych w łonie Chrześciańskich społeczeństw pod ciosami śmierci i odnawiania św. szeregu dziatek Boga: *sakrament małżeństwa.*

Jak *naturalna rodzina* fundamentem jest wszystkich społeczności cywilnych, tak *rodzina chrześciańska* dźwignią jest i gruntem wielkiej społeczności duchownej, gromadzonej, kierowanej, udoskonalanej przez kapłaństwo. Oto fakt przedni, który służyć nam będzie ku określeniu stanu wszystkich zespolonych pod prawem łaski, ku zawstydzeniu też błędów tych, którzy chcą sprowadzić małżeństwo do warunków sprawy czysto ziemskiej i poddać je świętokradczo kaprysom ustawodawstwa ludzkiego. A oto są przedmioty, jakie traktować mamy w ciągu niniejszego W. Postu: *świętość małżeństwa*, *małżeński węzeł*, *rozwód*, *ustawodawstwo małżeńskie, profanacye małżeństwa*, a wreszcie *bezżeństwo* i *dziewictwo*, owe najdelikatniejsze, najczystsze i najchwalebniejsze ozdoby społeczności, przygotowywane dla niej w małżeństwie.

Dziś zważymy świętość małżeństwa w pierwotnem ustanowieniu jego przez Boga, Stwórcę ludzkości, i w jego podniesieniu przez Jezusa Chrystusa, sprawcę Sakramentów.

I.

Umocniwszy fundamenta ziemi i uporządkowawszy jej żywioły, Bóg-Stwórca, ku jej ozdobie, stworzył siły żyjące, którym nakazał rość, mnożyć się w kolei czasów: *crescite et multiplicamini.* Krótkie to, a wszechmocne słowo sprawiło wszędy, w powietrzu i na dolinach, w górach i głębiach wód, zaślubiny powszechne. A wyprzedziły one o długie epoki ukazanie się człowieczeństwa. Nakoniec pojawił się człowiek. Posiadł on wszystko, co potrzebne jest ku rozkazywaniu, a jednak Bóg powiada o nim, iż *„nie dobrze być mu samemu: potrzeba mu dać pomoc jemu podobną: Non est bonum hominem esse solum, faciamus ei adjutorium simile sibi."*

Zkąd przyjdzie mu tak pomoc? Z mułu ziemi, z którego sam powstał? Nie, człowiek nie byłby na wzór Boga jedynym i pierwszym początkiem życia w pokoleniu swojem, gdyby ludzka istota, która ma być z nim zespolona, nie była wzięta z ciała i kości jego. „Spij więc, synu, spij," — rzecze Stwórca. A pod wpływem boskiego magnetyzmu, Adam, spocząwszy na kwiatach raju, zasnął snem tajemniczym, podczas którego Bóg wyjmuje mu żebro jedno, przyobleka ciałem, i z tej cząstki mężczyzny, ożywionej inną duszą, czyni niewiastę, wdzięczną, wstydliwą oblubienicę śpiącego. Zdumiona życiem, jakie otrzymała ona, czeka, aż się król świata obudzi. I budzi się Adam ku zaślubinom świętym, spogląda okiem ciała na tę, którą widział w proroczem marzeniu, i pojmuje, iż w niej dokonaną została doskonałość jego. On umysłem jest, rozumem, ona sercem; on myślą, ona uczuciem; on majestatem, ona wdziękiem; on mocą, ona słodyczą; on rozkazem, ona zachętą; on siewcą życia, ona rolą żyźną, kędy to życie poczynać się ma i rozradzać. On podziwia ją, rozrzewnia się, podnosi duchem, a z serca, przejętego nową miłością, dobywa się słynny hymn weselny, który objawia światu przyszłemu istotę i święty zakon małżeństwa: *Oto jest kość z kości moich, i ciało z mojego ciała. I zwać ją będą mężową* (mężyną), *ponieważ z męża wzięta jest: przeto opuści człowiek ojca swojego i matkę swoją i przyłączy się do żony swojej, a będą dwoje w jednem ciele!"*

Na ten okrzyk miłości, Bóg odpowiada błogosławieństwem, z którego wypłynie ludzkość cała, a które poddaje też panowaniu jego istoty przezeń upłodnione i ubłogosławione.

Takiem jest pierwsze małżeństwo, wzór i typ innych wszystkich. Wedle nowoczesnej, bieżącej opinii, istota małżeństwa polega na wymianie dwóch aktów wolnych, za pomocą których mężczyzna i kobieta społem udzielają się sobie w celu reprodukcyi własnego życia, stworzenia rodziny i wzajemnego dopełniania się w życiu wspólnem.

Owoż orzeczenie takie błędem jest.

Małżeństwo jest niechybnie kontraktem, ale kontraktem nie podobnym zgoła do innych ugod ludzkich, najwznioślejszym, najczcigodniejszym, powiem nawet najosobliwszym z kontraktów.

Człowiek tu daje siebie samego, własną swoją osobę, osobę żyjącą, a z nią nie tylko dobra wszelkie, które z nią się zespalają i należą do niej, lecz nadto najdelikatniejsze, najbardziej ścisłe prawo do niej i nad nią. Dwie tylko istoty rozumne i swobodne mogą sobie powiedzieć: jam twoim, tyś moją, — gdyż dają się całkowicie i swobodnie. Ty moją jesteś, ja należę do ciebie! — na słowa te niegdyś raj zadrżał radością, gdy ojciec i matka rodu ludzkiego zaślubili się pod okiem i błogosławieństwem Boga.

Mężczyzna i kobieta dają siebie jedno drugiemu wymianą woli swej i przyzwolenia. Po co i dla czego? Rozmnożenie rodzaju dobrem jest, które zaszczyca małżeństwo; lecz jest jeszcze dobro inne, bardziej wzniosłe, delikatne, wnętrzne, ku któremu zdąża związek małżeński. Dobrem tem zjednoczenie, zespolenie dwóch żywotów w jeden, wzajemne ich udoskonalenie, jednego przez drugi; to umysł, zlewający się w drugi umysł, serce jedno w serce drugie: *Cor unum et anima una*... Tu charakter ludzki udziela lub pożycza od charakteru innego to, czego mu braknie; tu przymioty duszy miarkują się i równoważą jeden z drugim, kommunikują się cnoty w harmonijnych odcieniach, udoskonalają społem małżonkowie dla dobra swojego, dla korzyści zwłaszcza dziatek, które mają zrodzić i wychować. Gdyż po urodzinach materyalnych następuje szlachetniejszy i trudniejszy jeszcze poród, poród ku umysłowemu, moralnemu i religijnemu życiu. Ku temu to dziełu zdążają całą mocą swą dwa życia zespolone mężczyzny i kobiety, a dzieło to jest właśnie szczytnym celem związku ich, czy kontraktu. Pomiędzy mężczyzną, kobietą i dziecięciem zachodzi tu stowarzyszenie miłości, które tylko miłość stworzyć mogła. Nie owa miłość przebywająca w zmysłach, namiętność ślepa, a krucha, która znika wnet po zaspokojeniu; lecz miłość serca, serca oświeconego rozumem, serca nie zaślepionego szalenie znikomemi wdziękami, dostępnemi dla oka, lecz które we wzajemnej ocenie i szacunku szuka podstawy wiernego i trwałego przywiązania. Oto jest kontrakt małżeński w przedmiocie swym, celu, pobudkach. To godne uświęcenie czcigodnego i szczególnego kontraktu, którego przedmiot tak jest drogocenny, cel tak szlachetny, pobudki tak słodkie, a czyste.

Wszakże, kontrakt ten nie stanowi jeszcze istoty małżeństwa. Jeśli teologowie nazwali małżeństwo kontraktem, to aby orzec tem przyczynę jego, nie zaś aby określić istotę. I cóż ją właśnie stanowi? Istotą małżeństwa jest zespolenie, obowiązek zobopólny, węzeł, wynikający ze wspólnej ugody. I dla tego małżeństwo następnie jest orzeczonem w ustawach: „Połączenie małżeńskie mężczyzny i kobiety, zawarte pomiędzy osobami prawowitemi, a sprzęgające je nierozdzielnie w życie wspólne: *Viri et mulieris conjunctio maritalis, inter legitimas personas individuam vitae consuetudinem retinens.*“

W ugodach ludzkich obowiązek wiązać się zwykł niejako ze zgodzeniem się, czy przyzwoleniem zobopólnem, ponieważ całkowicie odeń zależy. Wszystkie zawierane w życiu społecznem kontrakta: sprzedaże, zamiany, najmy, służebnictwa, donacye zawisły w trwaniu swem i rozciągłości od woli tych, którzy je zawarli. Aby kontrakt taki zerwanym był i przestał obowiązywać, wystarcza, iżby wole ludzkie, które zgodziły się były w jednym kierunku, obie zmieniły się i skierowały inaczej. Tak nie jest i być nie może w kontrakcie małżeńskim. Mężczyzna i kobieta, zawierając związek małżeński, dają siebie zobopólnie, a donacya ta, raz uczyniona, nie zawisła już od dalszych chęci ich i upodobań. Nie mogą rozłączyć się, gdyż są związani nie tylko jedyną siłą woli, ale mocą tajemniczą, która ich sprzęgła w życie wspólne i od której odtąd zależą. Mocą tą tajemniczą jest ręka Boga samego, sprawcy natury naszej, nadająca małżeńskiemu związkowi charakter religijny, święty, którego człowiek zmienić nie zdoła. I oto jest znamię specyalne, wyróżniające małżeństwo od wszelkich innych ugód ludzkich: „*Matrimonium est sua vi, sua natura, sua sponte sacrum.*“

Starożytność świadczy niewątpliwie o tej świętości. Badajcie jej pomniki, obyczaje i instytucye ludów najbardziej ukształconych i biegłych w znajomości prawa i sprawiedliwości, a ujrzycie tam małżeństwo, wyprzedzające już niejako tajemnice przyszłości, gdyż ukazujące się w charakterze aktu, napiętnowanego religią i świętością, w obrzędach, uświęconych ceremoniami kultu, powagą i posłannictwem kapłanów. Tak głos natury, pamięć żywa naszych początków i sumienie rodzaju ludzkiego potrafiły dzielnie przechować w duszach to, czego jeszcze nie rozświeciło było Objawienie.

II.

Małżeństwo, instytucya boska, miało za cel nie tylko rozmnażać ród ludzki, lecz uwieczniać też pokolenie tak święte, jak świętą była para pierwszych oblubieńców, która je zrodziła. Dość przypomnieć sobie pierwiastkową ich doskonałość, aby mieć pojęcie o tem, co byłoby nastąpiło, gdyby myśl Boża wykonaną została. Co za chlubny i święty związek, ile radości i chwały niosący!

Niestety, chwała ta i radość rychło jak sen minęły. Związek pierwszych rodziców naszych nie długo pozostał takim, jakim go uczynił Stwórca. Grzechem swym człowiek obalił zamiary Boga, a żadne uczciwe i chrześciańskie pióro nie śmiałoby kreślić całej ohydy i zepsucia małżeństwa pośród pogan.

Lud jeden wszakże został wybrany opatrznie i oddzielony od pogaństwa, w celu aby dał krew Wielkiemu Zbawcy, którego świat oczekiwał. Strażnik św. tradycyj ludzkości, on czcił małżeństwo bardziej, niż inne wszystkie narody; a jednak, skutkiem twardości serca swego, narażał je na gwałty, zdolne zakrwawić ognisko domowe. Bóg, mistrz i pan jego, musiał dlań zwolnić związki instytucyi pierwotnej, a on, nadużywając tej łaskawości, nadawał sobie wolności, których powstrzymać nie mogły surowe przepisy zakonu, a które z czasem mogły zrównać obyczaje jego z życiem pogaństwa. Boska tedy instytucya wszędy nadwerężoną była, grożąc upadkiem. Czas był, aby Bóg sam naprawić ją przyszedł. I przyszedł Bóg-człowiek, a na rozkaz jego, małżeństwo naturalne już święte, stało się znakiem świętym w szeregu rzeczy boskich, źródłem łaski, sakramentem. Pytany przez Faryzeuszów w drażliwej kwestyi rozwodu, unika on ich zasadzek, sprowadzając rzecz do pierwotnej instytucyi małżeństwa. „*Nie czytaliście*, — odpowiada, — *iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je? I rzekł: dla tego opuści człowiek ojca i matkę, i złączy się z żoną swoją: i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale*

jedno ciało. Itaque jam non sunt duo, sed una caro? I kończy naukę swą a ich zawstydzenie temi niezmiernej powagi i głębokości słowy: *„Co tedy Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza. Quod Deus conjunxit, homo non separet.“* (Mat. XIX).

Słowo to sprowadza olbrzymie następstwa. To więcej niż protest przeciw nieporządkom, kalającym podówczas małżeństwo; to obietnica łaski, która podnieść ma instytucyą Bożą i wprowadzić do św. hierarchii rzeczy nadprzyrodzonych. Zaufańcy i powiernicy Chrystusa, Apostołowie, tak to właśnie pojęli. Toż naukę o małżeństwie, którą oni ustnie głosili, św. Paweł skreślił pismem w nieśmiertelnych listach swych ku oświeceniu wszystkich chrześciańskich pokoleń. Patrz list Apostolski do Efezów rozdz. V.

Niech herezya wykręca, jak chce, słowa te promienne św. Pawła. Nie zatrze ona w dziejach wykładu ich, uczynionego przez wszystkich Ojców śś. Nie przeszkodzi zdrowemu rozsądkowi widzieć w nich przekształcenia i podniesienia małżeństwa w zbliżeniu go do typicznego i tajemniczego związku Chrystusa z Kościołem. Chrystus, dając siebie Kościołowi, uświęca go; uświęcają się też społem mężczyzna i kobieta, wzajemnie w związku małżeńskim. I oto dla czego małżeństwo wielkim jest sakramentem: *„Sacramentum hoc magnum est in Christo, dico et in Ecclesia.“*

Zresztą, gdyby nawet zdołano zaprzeczyć nam w tej mierze powagi Apostoła, to należy ją uznać jeszcze w powszechnej i stałej tradycyi Kościoła, która jest niczem innem, jedno wiernem echem apostolskiej nauki. Małżeństwo jest niewątpliwie Sakramentem, a w zaślubinach chrześciańskich więcej waży świętość sakramentalna, niż płodność fizyczna łona: *„In christianis nuptiis plus valet sanctitas sacramenti, quam foecunditas uteri.“*

Sakrament! Widzimy to słowo wypisane na wszystkich soborach, we wszystkich liturgiach i sakramentarzach. Herezye Wschodu i wielkie odszczepieństwa greckie nie targnęły się na nie. Brzmi ono we wszystkich szkołach teologicznych wieków średnich, a w tłumie mistrzów nauki św. nie znajdziemy żadnej istotnej powagi, którąby mu stanowczo przeczyła. A po tem wszystkiem, niech sobie Luter przeczy przekształcenia, dokonanego przez Chrystusa Pana w małżeństwie; niech Kalwin twierdzi, iż zaślubiać nie jest rzeczą świętszą, niż uprawiać rolę lub szyć obuwie; niech sobie legiści usiłują sprowadzać małżeństwa do warunków zwykłego świeckiego kontraktu! Wybrali się zapóźno, po 15 stuleciach niezmiennego nauczania, po Ewangelii, która ukazuje samegoż Chrystusa, uświęcającego zaślubiny chrześciańskie! Dla tego słusznie *Sobór trydencki* powiada: „Bezbożność szaleje, gdy atakuje ten czcigodny Sakrament, a pod pokrywką Ewangelii, wprowadzić chce rozwiązłość ciała. Potrzeba wyplenić jej błąd.“ I wyplenia go następnym wyrokiem: *„Jeśliby kto twierdził, że małżeństwo nie jest prawdziwie i właściwie jednym z siedmiu Sakramentów zakonu ewangelicznego, ustanowionym przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, lecz że wynalezionym był w Kościele przez ludzi i nic udziela łaski, niech będzie wyklęty!“*

Uważmy tu, iż Sobór nie mówi, aby istniał w małżeństwie Sakrament, lecz że samo małżeństwo jest Sakramentem. Orzeczenie to najwyższej jest wagi. W obec niego rzec nie można: tu małżeństwo jest, a tam Sakrament; małżeństwo zawarte skutkiem wymiany woli; Sakrament rozlewa się jak dobrodziejcza oliwa nad zawieranym związkiem i t. p. Nie, w samej to wymianie raczej zobopólnej woli znajdują się żywioły sakramentalne, z których wynika nie już tylko związek czysto naturalny, jak w małżeństwie pierwotnem, lecz nadto węzeł nadprzyrodzony, opatrzony i przesiąknięty łaską Boga. Gdy stając przed Ołtarzem Pańskim, pod okiem Kościoła, młodzi ludzie połączyć się mający, podają sobie rękę, stają się niejako w tej chwili kapłanami, na wzór owych szczytnych sług Bożych, których w roku przeszłym podziwialiśmy posłannictwo i wielkość; gdyż jako tamci, oni sprawują i dają rzecz świętą. Oni mówią: „Chcesz pojąć mnie? — ja daję siebie.“ A oto materya Sakramentu. I wnet odpowiadają: „Biorę sobie ciebie za mojego i moją.“ A oto forma Sakramentu. I gdy tak obustronnie nastąpiła donacya ta i przyjęcie wspólne, dokonał się związek nadprzyrodzony, wytrysnęła łaska, Sakrament spełniony jest.

Sakrament ten nie przemija, powiada pewien uczony teolog, lecz trwa, podobnie jak niewymowna Tajemnica, którą czcimy na ołtarzach naszych i w przybytkach Pańskich. Eucharystyczne postacie pozostają po akcie, który je poświęca, jako symbol duchownego pokarmu, jaki w sobie mieszczą; tak też i życie wspólne chrześciańskich małżonków, wyraz zewnętrzny, dotykalny związku, który ich zespala, pozostaje jako symbol nierozwiązalnego zjednoczenia Chrystusa z Kościołem.

Co więcej, Sakrament ten trwa w związku małżeńskim z całą działalnością, którą mu nadała wspólna przysięgi wymiana. Miłość naturalna, choćby jak oparta na szacunku i poważaniu, nie zdolna jest oprzeć się zawsze tym nagłym odkryciom, które w pożyciu ciągłem uwydatniają wady, niedoskonałości, występki, o jakich nie marzyliśmy z razu. Miłość naturalna zresztą, w istocie upadłej, skażonej, nie zbyt panującej nad namiętnością, nuży się i osłabia tem samem, iż odnosi się wciąż do jednego i tegoż przedmiotu. Niestałość i kaprys zbyt ją łatwo, niestety, zwracają ku przedmiotowi innemu, w obec którego zapomina on obowiązków i przysiąg swoich. Nieszczęsna to słabość, na której cierpiało małżeństwo we wszystkich czasach. Lecz od kiedy Chrystus uświęcił je, łaska udoskonala miłość. Ona czyni ją roztropną, oczyszcza oczy natury, znośnemi czyni przywary, godnemi litości cierpienia, miłemi starość i włosy siwe. Łaska daje cierpliwość miłości, utrwala ją w obec wstrząśnień, sprawianych poznaniem wad przeczuwanych, odkryciem zgoła nieznanych i nie przypuszczanych. Łaska czyni miłość sprawiedliwą i miłosierną; czyni ją wreszcie wierną obowiązkowi, ukazując go w tak jasnem świetle, iż zamroczyć go nie potrafią ni fantazya, ni kaprys, ni ułudy i kłamstwa, i dając jej poznać zaszczyt i wesele wierności, za które ona dziękuje Bogu, tak wiernemu tym nawet, którzy Go obrażają.

Owoż to udoskonalenie naturalnej miłości przez łaskę jest już dzielną rękojmią trwałości małżeńskiego związku. Lecz akcya sakramentalna przyczynia się bardziej jeszcze do jego wzmocnienia. Czyniąc małżeństwo świętszem siłą łaski swej, mocy nieskończonej, Bóg zobowiązuje się niejako do większej dlań surowości, nie mając odtąd dla ludzkiej słabości tego wyrozumienia, jakie niegdyś okazywał on w ustępstwach i dyspensach, których przewrotna natura nasza nadużyła tak srodze.

Nakoniec łaska uświęca tych, którzy zawierają małżeństwo, zstępując aż do źródeł ich życia. Ona czyni dobrem, czystem, szanownem to nawet, coby samo przez się mogło razić cnotę i napawać ją goryczą. Ona sprawia, iż z samegoż zaspokojenia zmysłów, w małżeństwie, wynika zaszczyt wielki uczestnictwa w akcyi stwórczej Boga i udzielaniu życia, i wielki też obowiązek zaludniania ziemi Chrześcianami, a wybrańcami nieba.

Takiem jest małżeństwo: podwakroć zaszczycone interwencyą Boga, w epokach uroczystych stworzenia i odkupienia świata, ono nakazuje nam cześć i poszanowanie dla siebie. I mamy prawo rzec ludziom: „Nie tykajcie go — rzecz to święta jest!“

S. p. ks. infułat Józef Hoppe.

Smutną wiadomość o zgonie ks. infułata Hoppego przyniósł nam dzień 1 kwietnia b. r. Wiadomość ta tem większym napełniła żalem wszystkich, znających bliżej dostojną osobę tego wielce zasłużonego prałata, im mniej w ostatnich czasach była spodziewaną i im większy wyłom zrobiła śmierć jego w szeregach duchowieństwa dyecezyi przemyskiej, który ani tak łatwo, ani też tak prędko da się naprawić. W całej dyecezyi odbiło się bolesne echo tej śmierci i wszędzie mimowolnie pytano: „kto go nam teraz zastąpi?“ Ludzi bowiem takiej miary szukaćby trzeba, jak ów filozof pogański szukał sprawiedliwości we dnie, przy blasku gorejącej pochodni! Talent, połączony z szeroką wiedzą, prawość charakteru niczem nie ugięta, praca niezmordowana trudem, sprawiedliwość w zarządzie bez względu na osoby — cnota, przed którą i wróg jego czoła uchylić musiał, w towarzystwie uprzejmość, umiejąca pogodzić wesołość z godnością i powagą dygnitarza — wymowa jędrna i dosadna, oto przymioty, któremi stale się odznaczał. Nie jest to panegiryk pośmiertny z rzędu panegiryków 18go wieku, ale pochwała, którą słuszność i rzetelność na faktach oparta dyktuje. Przejdźmyż teraz do szczegółów i przypatrzmy się tej wspaniałej postaci począwszy od lat młodocianych aż do późnej starości, a przekonamy się, że i czas był po temu i ochoty nie brakło, aby się na niej spełniły słowa Pisma św.: *„explevit tempora multa.“*

Po podziale Polski, wielki był napływ klasy urzędniczej z prowincyj austryackich w nasze strony, świeżo do Austryi przydzielone. Ówczesny bowiem rząd, wszelkie ważniejsze posady administracyjne i naukowe powierzał Niemcom i Czechom, do których więcej miał zaufania, niż do Polaków. A ponieważ Czesi, znający swój język narodowy i urzędowy, łatwo mogli porozumieć się z ludnością miejscową polską i z rządem, tedy najwięcej rodzin niemiecko-czeskich otrzymywało posady urzędników w świeżo zabranej prowincyi polskiej. Z takiej rodziny pochodził ś. p. ks. Józef Hoppe. Ojciec jego był pierwotnie urzędnikiem w Radomiu, w miasteczku nie daleko odległym od Zamościa. W tem też miasteczku przyszedł na świat ks. Józef 8 września 1808 r. i tego samego dnia w kościele parafialnym był ochrzczony. W niejakiś czas później, gdy ojciec otrzymał posadę komisarza obwodowego w Jaśle, przeniósł się i nasz Józef w strony podkarpackie, ale nie na długo. Śmierć bowiem ojca spowodowała matkę wdowę do osiedlenia się w Przemyślu wraz z dziećmi. Zdaje się, że to nowe i trzecie z rzędu miejsce pobytu ks. Hoppego było w tym celu obrane, aby matce łatwiej było posyłać syna do szkoły, ponieważ w Przemyślu obok szkół normalnych, były także i gimnazyalne. — Gdyby wówczas otworzyła się była przed małym Hoppem cała karta jego żywota, byłby niezawodnie, wstępując do starego grodu polskiego, zawołał słowy Pisma św.: *haec requies mea, hic habitabo.* Tu bowiem rozpoczął on swą naukę, tu rozwinął całą swą niepospolitą działalność kapłańską, i tu swą głowę położył. Z natury miał usposobienie za żywe, jak sam nie raz opowiadał, lecz pod bacznem i troskliwem okiem macierzyńskiem przeszedł burzliwe lata młodości bez uszczerbku dla cnoty i nauki. O swej matce często w późniejszym nawet wieku mile i z wdzięcznością wspominał, że go swą pobożnością budowała, i cnoty chrześciańskie w jego młodem sercu zaszczepiała. Widocznie była to dobra matka, skoro tak dobrego wychowała syna. Wrodzony talent i pilność, połączona z wytrwałością, godną każdego młodzieńca, dały mu w szkołach pierwszeństwo nad innymi uczniami już od klas najniższych. Z bardzo dobrym postępem ukończył gimnazyum i filozofię ówczesną w Przemyślu. Teraz otworzył się dlań świat szeroki. Mógł wybierać stan świecki, albo duchowny i na tem tle rozwijać wszelkie nadzieje z zapałem młodzieńczego wieku, bo wszystko mu sprzyjało, co tylko młodzieńcowi dobremu sprzyjać może. W tych myślach, słodkie jarzmo Chrystusa Pana w zawodzie kapłańskim więcej odpowiadało jego wyższemu umysłowi i szlachetnemu sercu, dla tego szala wyboru na tę przechyliła się stronę. Jako uczeń zdolny i obiecujący wiele na przyszłość, wysłany był do wiedeńskiego seminaryum teologicznego, a wykładów słuchał na wszechnicy. Nauce teologii oddawał się z równym zapałem, jak i z zadowoleniem swych przełożonych. Tam też 18 września 1827 r., gdy miał 19 rok życia, przyjął tonzurę i mniejsze święcenia z rąk arcybiskupa lwowskiego ks. Andrzeja Alojzego hr. Ankwicza, który podówczas bawił we Wiedniu. Po ukończeniu nauk teologicznych, wrócił do Przemyśla, wyczekując wyższych święceń kapłańskich, których dla braku wieku kanonicznego zaraz otrzymać nie mógł. Tymczasowo 1-o września 1830 r. mianowany był prefektem studyów w seminaryum dyecezalnem i urząd ten przez dwa niespełna lata piastował. Nie zwykła to rzecz, aby komu powierzano stanowisko przełożonego w seminaryum przed wyświęceniem na kapłana, lecz w tym wypadku wyjątek od reguły mógł być z korzyścią zastosowany tak dla samego młodego lewity, jako i dla alumnów. Czas wolny spędzał na przygotowaniu się do święceń, a młodzieży nie jednę zawiłą kwestyę z teologii tłumaczył. D. 10 stycznia 1831 r. przyszła dlań od dawna upragniona chwila. W tym bowiem dniu z rąk ówczesnego biskupa przemyskiego ks. Jana Antoniego Potoczkiego otrzymał *subdyakonat*, 25-o stycznia *dyakonat*, a 12 września tego samego roku na podstawie dyspensy *presbyterat.* Już wówczas można było tuszyć sobie, że będzie zdolnym profesorem teologii, i dla tego w czasie wakansu dyecezyi przez ówczesnego wikaryusza kapitularnego ks. Mich. Korczyńskiego posłany był do Frintaneum do Wiednia, aby się doktoryzował na uniwersytecie wiedońskim. Było to 4 stycznia 1833 r. Lecz nie długo zabawił w wyższym instytucie teologicznym. Zaledwo bowiem uporał się z rygorosum z dogmatyki, a już polecono mu poddać się egzaminowi na profesora tego przeemiotu, który 27-o lipca tego samego roku tuż po rygorosum złożył, a 1 wrześ. jako młody profesor po raz pierwszy zasiadł na katedrze w seminaryum przemyskiem. Uczniowie jego dziś przy uprawie roli duchownej z trudów posiwiali, mogliby o nim najwierniejsze dać świadectwo z czasów profesorskich, lecz i same daty coraz to nowych godności, prędko po sobie następujących, są wymownym dowodem jego skutecznej pracy profesora, boć najwyższa władza dyecezalna, patrząc na wszystkich z dala i z bliska ją otaczających, wie dobrze, kogo sobie za doradców wybierać i dla czego młodym ważniejsze powierza urzęda. Zwykłe przysłowie dawnych, bo jeszcze pogańskich sięgające czasów, a wcale nie miłym dźwiękiem obijające się o uszy profesorow, na ks. Józefie Hoppem zupełnie się nie spełniło. *Quem dii odere, pedagogum fecere* w jego życiu nie miało zupełnie zastosowania. Uczniowie miłowali go i poważali, przełożeni zaś umieli poznać się na jego talencie i rzetelnej pracy i ją też wynagradzali. Wówczas ks. biskup Korczyński wydawał dziełko szerokich później sięgające rozmiarów pod tytułem *„Przyjaciel chrześciańskiej prawdy.“* W szeregi współpracowników do tego dzieła, zaciągnął wszystkich zdolniejszych młodych kapłanów. Był tam nieodżałowanej pamięci i rozległej nauki ks. Fr. Pawłowski, był niezmordowany w pracy parafialnej ks. Józef Ziemiański, nie mogło też między nimi braknąć i ks. Hoppego. Pod umiejętną redakcyą uczonego Biskupa pisano artykuły z każdej dziedziny teologicznej, które były na czasie, a dział dogmatyczny często przypadał w udziale młodemu profesorowi dogmatyki. I to było drugie pole do pracy ks. Hoppego. O szerszej jego działalności literackiej nic nie wiemy. Zdaje się, że na nią zabrakło mu czasu, ponieważ już 9 paźdz. 1834, a więc tuż po pierwszym roku profesury został refe-

rentem i radcą konsystorza, oraz egzaminatorem prosynodalnym. Ówczesny ks. biskup Korczyński w wyborze swych doradców nie zważał tyle na ich młody wiek, jak raczej na zdolności. Co mogło brakować młodym na doświadczeniu, sam to uzupełniał, a za to wyzyskiwał z nich dla rządów polot myśli, więcej młodemu wiekowi właściwy, i na przyszłość wyrabiał wprawnych, ze sprawami dyecezyi dobrze obznajomionych referentów. Gdy sobie przypomnimy, że ks. Hoppe dla kolegów i dla znajomych także nie jednę musiał poświęcić chwilę, łatwo zrozumiemy, że zajęcia miał podostatkiem i że często późną dopiero nocą mógł się udawać na spoczynek. Z jakiem zaś zadowoleniem swego Biskupa wywiązywał się z poruczonego sobie trzeciego obowiązku, można poznać z odszczególnienia, które od niego otrzymał we wrześniu 1839 r. Odznaka kanonicka rokiety i mantoletu dostawała się *de regula*, o ile słyszeliśmy, nie tylko bardzo zasłużonym, ale zarazem starszym i posiwiałym w zawodzie kapłańskim. Lecz od tej reguły zrobił ks. Biskup wyjątek i młodego referenta, bo dopiero 31 lat mającego, udekorował. Nikt też z dobrze myślących tego honoru nie zazdrościł ks. Hoppemu, ponieważ czas na lata krótki, nieskazitelnem życiem i mnogą wypełnił pracą, a dla dyecezyi bardzo pożyteczną. Profesura, współpracownictwo pisma peryodycznego i referentura stanowią pierwszą epokę w życiu czynnem i publicznem ks. Hoppego. W tem 9cioleciu zaprawił się do dalszej roboty na przyszłość i uzbierał tyle zasług, iż go kwalifikować mogły do gremium kapituły. (*Dokończenie nastąpi*).

Św. Kongregacye rzymskie.

I.

J. Em. kardynał-arcybiskup wiedeński wniósł imieniem całego Episkopatu austryackiego (cislitawskiego) prośbę do Stolicy ś. o sanacyą nieważnych i wątpliwych małżeństw. Zdarza się bowiem często, iż albo nowożeńcy, albo świadkowie, nie znają przeszkód pokrewieństwa lub powinowactwa; są także przeszkody z natury swej *tajemne*, n. p. *impedimentum affinitatis ex copula illicita* i *impedimentum criminis*, w innych zaś przeszkodach upraszają wprawdzie nowożeńcy o dyspensę, ale ta, albo dla jakiego braku, albo zanim exekwowana została, stała się nieważną. Ta ostatnia okoliczność miewa zazwyczaj miejsce w skutek zamilczenia *copulae incestuosae*, albo spełnionej w zamiarze uzyskania tem łatwiej dyspensy. Bądź co bądź przez to zamilczenie już od 25 czerwca 1885 zacząwszy, dyspensy małżeńskie nie są nieważne. Mimo to Biskupi obawiają się, aby niektóre małżeństwa, które jeszcze przed tym terminem zawarte zostały, nie były z danego powodu nieważne. Stąd prośba o ich sanacyą.

Św. Penitencyarya odpowiedziała pod dn. 23 paźdz. 1886, co następuje: „Należy od wypadku do wypadku odnosić się do Stolicy św. Co się zaś tyczy małżeństw w skutek wspomnionego zamilczenia nieważnych, to otrzymują proszące Ordynaryaty władzę rewalidowania wszystkich do 25 czerwca 1885 r. zawartych, ale nieważnie małżeństw, t. j. w poszczególnych wypadkach, z obowiązkiem odnowienia konsensu. W tych atoli razach, w których odnowienie konsensu *sine periculo* albo *gravi scandalo* nie mogłoby być zastosowanem, mają Ordynaryaty władzę *in radice sanare*, a dzieci, w takich razach już zrodzone, albo zrodzić się mające za *prawe* ogłosić.

Oto brzmienie samejże prośby i decyzyi na nią:

Beatissime Pater! Die 17. Martii 1856 S. M. Pius PP. IX. pro sua paterna de omnibus fidelibus sollicitudine, volens opportunum adhibere remedium matrimoniis, quae usque ad hoc tempus in terris Austriacis invalide contracta erant, Episcopis hujus imperii impertivit benignissime facultatem, ut in sua quisque Dioecesi auctoritate Apostolica confirmare et in radice sanare posset matrimonia, quae ante tempus, quo Conventio inita est inter Sedem Apostolicam et Imperatorem Austriacum, haud raro posthabitis sanctionibus canonicis contracta fuere, dispensatione ecclesiastica vel omnino non petita vel non debito modo impetrata.

I. Ex eo tempore, quo facultas modo dicta in usum perducta est, Episcopi Austriaci omni quidem sollicitudine in id intenti erant, ut leges ecclesiasticae matrimoniales exacte in suis Dioecesibus observarentur. Neque generatim dubitandum est, quin et animarum curatores omni meliori modo curam suam in eo posuerint, ut omnia matrimonia iuxta leges Ecclesiae contraherentur. Sed hoc non obstante antistites Austriae, sic dictae occidentalis, suspicantur, quaedam matrimonia infra spatium triginta annorum contracta fuisse obstantibus et non remotis impedimentis canonicis nunc inculpabiliter et ex ignorantia, nunc non adhibita illa diligentia, quae in pervestigatione impedimentorum nupturientibus obstantium plane requiritur. Nonnulla siquidem impedimenta, v. gr.: consanguinitatis et affinitatis remotiorum graduum non raro ignorantur tum a sponsis, tum a testibus (quod in iis cumprimis dioecesibus fieri solet, in quibus pagi in montibus et vallibus longe ab invicem distant), alia vero pro natura sua latent in tenebris, velut impedimentum affinitatis ex copula illicita, ac illud, quod dicitur criminis: quoad alia denique timendum est, dispensationem quidem petitam, sed ob defectus quosdam sive in supplicatione, sive in executione dispensationis commissos, non rite obtentam vel in exitum perductam esse.

II. Et hoc ultimum praesertim reticentiam copulae incestuosae vel perversae intentionis per eam facilius dispensationem impetrandi respicit. Equidem Sanctitas Vestra per Decretum ex Cancellaria d. d. 25 Junii 1885 emanatum gratiose statuere et declarare dignata est, dispensationes matrimoniales posthac concedendas, etiamsi copula incestuosa reticita fuerit, validas futuras esse. Sed Episcopi merito pertimescunt, ne permulta matrimonia ante praefatam diem contracta in Dioecesibus suis propter reticentiam copulae vel perversae istius intentionis invalida esse, sive sponsi de copula interrogati non fuerint, sive interrogati eam ignoranter, aut malitiose reticuerint.

Idcirco antistites Imperii Austriaci occidentalis per me enixe efflagitant, ut Sanctitas Vestra hisce malis occurrere ac convalidare et sanare dignetur matrimonia, post praefatam sanationem (1856) invalide contracta obstante quocumque impedimento dispensabili aut canonico defectu in supplicatione aut in executione admisso.

Pro qua gratia Deus erit merces magna nimis. Sacras manus exosculans peto pro me et fidelibus, curis meis commissis, Benedictionem Apostolicam.

Viennae in Austria, die 23 Octobris 1886.

Na to dała ś. Penitencyarya następującą decyzyę:

Sacra Poenitentiaria Reverendissimo in Christo Patri S. R. E. Cardinali Archiepiscopo Viennensi super praemissis respondet: Recurrendum esse in singulis casibus, quatenus opus sit. Quod vero spectat ad matrimonia nulliter inita ob reticentiam incestuosae copulae vel perversae intentionis per eam facilius dispensationem impetrandi, omnibus Ordinariis, de quibus in precibus, benigne sic annuente Sanctissimo Domino Nostro Leone Papa XIII, facultatem communicat, eadem matrimonia nulliter inita usque ad diem 25 Junii anni 1885 in casibus particularibus, qui occurrere poterunt, convalidandi, imposita secreta renovatione consensus. Illis vero in casibus, in quibus haec consensus renovatio absque periculo aut gravi scandalo obtineri nequeat et una saltem pars nullitatem

sui matrimonii agnoscens reccurrat, dummodo prior consensus inter putatos conjuges perseveret, facultatem communicat, eadem matrimonia sic nulliter inita, Apostolica Auctoritate in radice sanandi et convalidandi. Proles in quovis casu sive susceptas sive suscipiendas exinde legitimas declarando ac respective decernendo.

Datum Romae in S. Poenitentiaria d 4. Decembris 1886.

R. Card. *Monaco*, P. M.

W myśl tego dekretu termin 25 czerwca 1885 r. tyczy się zawarcia ślubu, nie zaś udzielenia dyspensy. Zatem po d. 25 czerwca 1885 nie ma już *ob copulam incestuosam* nieważnego małżeństwa. Wypadek więc, w którym udzielono dyspensy przed 25 czerwca, ale ta przez zamilczenie nieważną się stała, a małżeństwo zaś po 25 czerwca zawarte zostało, uważamy tem samem za rozstrzygnięty, t. j. małżeństwo za ważne.

II.

Czy reskrypt dyspensy może być jeszcze post matrimonium contractum, ut partes iterum sistant coram parocho et testibus, ogłoszonym?

O odpowiedź w tej sprawie proszono św. Penitencyaryi z następującej okazyi: Niektórzy proboszczowie, otrzymawszy od Ordynaryatów swych polecenie, czynienia dochodzeń potrzebnych dla ogłoszenia dyspensy, zaniechali byli, czy to przez niewiadomość, czy też przez zapomnienie, odesłać do Konsystorza wynik tychże dochodzeń. Ordynaryat czekał jakiś czas, później zażądał rezultatu i dowiedział się w końcu, że małżeństwo niejedno zostało *in facie Ecclesiae* zawartem. Oczywista, iż małżeństwo takie było nieważnem, skoro dyspensa nie została ogłoszoną. Fakt ten w kilku wydarzył się był dyecezyach. W innym razie pewien wikaryusz generalny, który zazwyczaj ogłaszał dyspensy, nie był obecnym, gdy kanclerz konsystorski przychodził do niego z żądaniem, aby akt ogłoszenia dyspensy zaopatrzył swoim podpisem. Gdy nieobecność ta dłużej się przeciągała, kanclerz sądził, iż mógł zostawić u niego ów akt ogłoszenia dyspensy wraz z listem, upraszającym generalnego wikaryusza o podpisanie i późniejsze wyekspedyowanie dyspensy, potrzebnej dnia następnego. Otóż, list ten nie został zgoła oddanym, a zapomnienie, jakie się wydarzyło, zostało dopiero po zawarciu małżeństwa odkrytem!

Cóż robić w podobnym wypadku? Czyż można jeszcze *post matrimonium contractum* zrobić użytek z reskryptu i dyspensę ogłosić, *ut partes iterum sistant coram Parocho et testibus ad matrimonialem consensum renovandum?*

Niektórzy Współbracia żadnej nie widzieli w tem trudności; inni przeciwnie, wahali się. Ci ostatni mieli słuszność, a to z następujących przyczyn:

Udzielanie dyspensy, *post matrimonium contractum*, na mocy reskryptu, poprzednio otrzymanego, wydaje nam się zupełnie przeciwne tak treści i brzmieniu samegoż reskryptu, jak i praktyce Stolicy apostolskiej. Reskrypty bowiem dyspensy *in matrimoniis contrahendis* różnią się brzmieniem swem od reskryptów dyspensy *in contractis*. Przy pierwszych bywają formułki Penitencyaryi krótkie i zawierają, iż petenci *matrimonium contrahere cupientes*, upraszają o potrzebną dyspensę, a dyspensa ta zostaje im udzieloną, *ut matrimonium.., servata forma Concilii Tridentini contrahere... valeant.* Tyle zazwyczaj, gdy chodzi o małżeństwo zawrzeć się mające. Przeciwnie zaś, jeżeli małżeństwo zawartem już zostało, ale nie ważnie,— to w podaniu pisze się zarazem prośbę, iżby ś. Penitencyarya zezwoliła na jego odnowienie, *matrimonium in facie Ecclesiae nulliter contraxerunt, cupientes modo illud convalidare* i t. d., a dyspensa zostaje udzieloną *ut... de novo contrahere valeant*; co więcej, petenci w podobnym wypadku są nawet obowiązanymi oświadczyć, czy w czasie zawierania pierwszego małżeństwa czynili to w dobrej lub złej wierze. I czyliż już z tego jednego nie wypływa, iż oba te wypadki wielce się różnią od siebie, i że nie można, skoro małżeństwo raz już zawartem zostało, robić bezpiecznie i spokojnie użytku z upoważnień, przekazanych reskryptem, który przypuszcza, iż małżeństwo **nie** zostało jeszcze zawartem?

Praktyki tej św. Penitencyarya przestrzega nie tylko w poszczególnych reskryptach dyspensy; lecz z temi samemi dystynkcyami spotykamy się także we *facultates*, udzielanych Ordynaryuszom. Oto, co do małżeństw już zawartych, a *jawnie* nieważnych, to Ordynaryusze mają nadaną sobie władzę usuwania wszelkich przeszkód prawa kościelnego, które Stolica św. sama usuwa, w razie jeżeli małżeństwo zawartem zostało jeszcze przed datą rzeczonego indultu. Zaś co do małżeństw, zawrzeć się dopiero mających, to upoważnienia są odmienne i udzielane bywają zupełnie odrębnie od powyższych. A zatem oba te wypadki uważane są jako różne i traktowane bywają osobno.

Z tych dwóch zatem powodów nie można do wypadku już zawartego małżeństwa stosować upoważnień, otrzymanych celem udzielenia dyspensy *in matrimonio contrahendo*. Chętnie atoli przyznajemy, że rekurs do Rzymu wśród podobnych okoliczności sprowadza bardzo smutne nieraz zwłoki, i że Ordynaryaty, nie zaopatrzone w indult, pozwalający udzielania dyspens dla małżeństw zawartych po otrzymaniu władzy, musiałyby wiele doświadczyć niedogodności z powodu tychże zwłok.

Otóż kwestya ta została obecnie przez ś. Penitencyaryę rozstrzygniętą, jak następuje:

VI. *Aliquando evenit, ut litteris Apostolicae dispensationis, nondum executioni datis, oratores, quorum favore expeditae sunt, ex errore contrahunt in forma Tridentini: an Ordinarius, re comperta, possit valide easdem litteras apostolicas nihilominus exequi, ut partes iterum coram Parocho et testibus se sistant et consensum renovent? Sacra Poenitentiaria... respondet prout sequitur.*

Ad VI. **Affirmative** *sic benigne annuente SSmo D. N. Leone PP. XIII.*

Datum Romae in S. Poenitentiaria die 17 Junii 1885.

R. Card. *Monaco*, P. M.

BIBLIOGRAFIA.

1) **Miesiąc Maryi**, *zawierający Msze św. na wszystkie dni maja, oraz rozmyślania na każdy dzień z zapisków czynionych podczas konferencyj majowych* ś. p. ks. Zygmunta Goliana, przez A. D. Lwów 1887, nakład księgarni K. Łukaszewicza, format miniaturowy, str. 201+175, cena bez opr. 60 ct. z opr. 60 ct. — W powyższem dziełku mamy bardzo miłą wiązankę pobożnych rozmyślań o zaletach i cnotach Maryi, króciutkich, a jasnych i z gorącością ducha napisanych, które pobożna, a niepospolitego umysłu i talentu autorka wyczerpnęła z nauk majowych, prawionych przez nieodżałowanego kaznodzieję krakowskiego, a nigdy nie drukowanych. Polecamy tę książeczkę, opatrzoną approbatą najp. ks. arcypasterza Seweryna szczerze wszystkim czcicielom Maryi, i życzymy jej rozpowszechnienia szerokiego w miesiącu maju. W I-ej części książeczki są na każdy dzień maja modlitwy liturgiczne, wyjęte z Mszału rzymskiego i różne pobieżne uwagi i modlitwy, odnoszące się do Komunii św. itd. Format wdzięczny i bardzo dogodny tem więcej dziełko do użycia zaleca.

2) **Papst Leo XIII**, *Gedenkblätter zur Feier seines 50-jährigen Priester-Jubileums.* Wien 1886, St. Norbertus

Druckerei, 8°, str. 48 z fotografią Ojca św. 1 egz. 20 ct., 100 egz. 6 złr., 1000 egz. 50 złr. W książeczce tej pomieszczono: odezwę centr. Komitetu wiedeńskiego do katolików austr. w celu uczczenia jubileuszu Leona XIII, pod którą podpisanych jest i dwóch Polaków: ks. K. Czartoryski i JEks. p. Paweł Popiel, krótki życiorys Ojca św. aż do wstąpienia na Stolicę ap. i krótka kronika rządów jego papiezkich.

3) **Kardinal Leopold Graf Kollonitsch,** *Primas von Ungarn, sein Leben und sein Wirken*, zumeist nach archivalischen Quellen geschildert von Josef Maurer. Innsbruck 1887, Felician Rauch, 8°, str. XV i 574, z portretem kardynała, cena 3 złr. Kard. *Kollonicz*, którego posąg w towarzystwie najznakomitszych mężów Austryi widzieć można w Wiedniu na moście Elżbiety, zajął za panowania cesarza Leopolda I bardzo wybitne stanowisko, jużto jako biskup, jużto jako mąż stanu († 1707 r.). Z razu kawaler maltański i mężny rycerz, później zdecydował się przyjąć święcenia duchowne. Był biskupem w Neutra na Węgrzech i w Wiener-Neustadt, następnie przeniósł się na stolicę w Raab i w Kaloczy i został kardynałem, w końcu arcybiskupem ostrzyhomskim i prymasem węgierskim. Na wszystkich stanowiskach i jako biskup i jako mąż stanu był niezmiennie czynnym, a imię jego tak w historyi węgierskiej, jak i w rakuskiej chlubnie jest zapisane. Działalność jego przypadła w epokę wojny tureckiej i odsieczy Wiednia, ztąd imię jego wiąże się z wypadkami, które nas blizko obchodzą, choć szczegółów nowych, bezpośrednio Polski dotyczących w biografii Kollonicza, bardzo pilnie ze źródeł drukowanych i archiwalnych zebranej, nie znaleźliśmy. Podnieść wypada gorliwość wielką kard. Kollonicza w staraniach około zjednania schizmatyków, a mianowicie Rusinów we Węgrzech i Siedmiogrodzie, dla Unii z Kościołem rzymskim, (dokumenta obacz także i w ks. Nillesa S. J. *Symbolae* ad illustr. Hist. Eccl. Orient. in terris Coronae St. Stephani, Oeniponte 1885, Fel. Rauch, 2 vol.) i pod tym względem dzieło Maurera jest i dla historyi kościelnej nieobojętne.

Kronika.

Ziemie polskie. Konsekracya ks. prał. dr. Edwarda Likowskiego na biskupa-sufragana poznańskiego odbędzie się w Poznaniu w III niedz. po Wielkanocy w dn. 1 maja. — W d. 12 b. m. obchodził ks. arcybiskup Dinder swoje imieniny. Licznie zebrany kler składał Mu swoje życzenia, a ks. Arcybiskup podejmował gościnnie uczestników *święconem*.

Austrya. W Wiedniu musi potężnie budzić się duch religijny, skoro buduje się obecnie *jedenaście kościołów*, w mieście, a drugie tyle wznieść jeszcze zamierzają. Gród, umiejący się zdobyć, i to w czasach bardzo ciężkiego ekonomicznego przesilenia, na tyle nowych kościołów, gród taki zaiste nie można poczytywać za obojętny dla wielkiej katolickiej sprawy. Podnosimy tu, że na budownictwo kościelne Wiednia, jak zresztą i całej monarchii, wywiera przeważny i bardzo dobroczynny wpływ sam ukochany Monarcha. Jego wysoko rozwinięty umysł artystyczny daje tutaj wskazówki, nacechowane istotnie królewską wielkością, podczas gdy szkatuła prywatna cesarza stoi otworem, nie szczędząc najbogatszych darów. Przykład panującego naśladują liczne rodziny arcyksiążęce, tak dobrze znane ze szczodrobliwości, ilekroć chodzi o uwielbienie Boga i pożytek Kościoła. Za niemi podąża duchowieństwo wyższe, dobrze uposażone i katolicka szlachta. Kościół wotywny w Wiedniu (wystawiony na podziękowanie Bogu za ochronienie cesarza przed 30 laty od zamachu) jest arcydziełem sztuki budowniczej, a kosztował miliony. Obecnie buduje się kościół na pamiątkę dwuwiekowej rocznicy oswobodzenia Wiednia od Turków przez króla polskiego Jana Sobieskiego, na tem miejscu, gdzie tenże król złamał zastępy wielkiego wezyra i rzucił popłoch na nieprzyjaciół chrześciańskiego imienia.

Włochy. Ciekawym niezmiernie i charakterystycznym faktem dni bieżących jest wymiana listów pomiędzy deputowanymi włoskiego parlamentu panem Fazzari, dawnym Garibaldczykiem, dziś gorącym rzecznikiem ugody Włoch z Leonem XIII, a synem słynnego jenerała — *condottiere* p. Menottim Garibaldim. W pierwszym już z pism swoich Fazzari stwierdził, iż „Leon XIII na równi ze wszystkimi wielkimi patryotami pragnie pomyślności Włoch“, a świeżo na otrzymaną od Menotti'ego odpowiedź oto co pisze: „Marzenia, które, wedle ciebie, snuli na chwilę Dante, najprzód, a później Mazzini i Garibaldi, różni się wielce od mojej propozycyi ugody. Pragnienia ich pozostały utopią, bo chcieli oni sprawić jedność włoską za pośrednictwem Papieztwa, co nie jest ani w charakterze ani w mocy jego. Dziś znajdujemy się natomiast w obec faktu niezwykłego, bez przykładu, o którym historya zatem nie może nas oświecić. Posiadamy oto Italią ukonstytuowaną jako naród, któremu przystoi porozumieć się z Papieztwem na podstawie wzajemnych interesów, wynikających z ich względnej obecnej pozycyi. Interesami temi są głównie: dla Papieztwa konieczność zabezpieczenia w stopniu wyższym całkowitego i spokojnego rozwoju wysokich wpływów na świat katolicki, na cywilizowanie ludów barbarzyńskich; dla naszej zaś chwalebnej monarchii urok większy i siła, jakieby wynieść ona mogła ze szczerej i prawowitej zgody, kładącej tamę wewnętrznym rozterkom. A ponieważ wiem o tem, jako o rzeczy zgoła prawdziwej, iż *Papież Leon XIII nie ustępuje nikomu w pragnieniu powodzenia i wielkości Włoch*, jestem głeboko przekonany, iż w tym względzie nie powiem nigdy: *pomyliłem się*, jak mnie przestrzegasz o tem w swym liście.“ — Oto przedni ustęp tego pisma, króry tu zapisujemy jako ciekawy dokument i godne wzmianki świadectwo ze strony byłego Garibaldczyka na korzyść Papieztwa i Leona XIII.

Sprawozdania Towarzystw kapłańskich:

a) w lwowskiej archidyecezyi.

Od 10 lat istnienia nie było nasze Towarzystwo nigdy dotąd w takiej potrzebie, jak obecnie. To też Wydział na posiedzeniu 22 b. m. zmuszonym był uszczuplić znacznie zapomogi na wymienione poprzednio 4 missye wiosenne. Nadto wniosło jeszcze kilku Współbraci prożby o zapomogi na budowanie kaplic, lecz kasa nasza została całkiem wyczerpaną. Żaden więc z proszących nie otrzymał zapomogi. Oprócz tego czekają nas wydatki na *rekollekcye* we Lwowie, Rawie i w Gwoździcu, i na missye w lecie i w jesieni. Dalszą tedy działalność naszą **będziemy zmuszeni zaniechać**, jeżeli p. t. Współbracia nie zasilą kasy Towarzystwa składkami parafialnemi lub swemi osobistemi wkładkami. Widocznie ostygła bardzo początkowa gorliwość we wspieraniu tak zbawiennego dzieła, a teraz i ci nie przysyłają składek, u których Towarzystwo urządzało missye, i dla których się znacznie wyekspensowało. **Upraszamy** zatem **usilnie o rychłe nadsyłanie składek parafialnych i innych datków.**

b) w dyecezyi przemyskiej.

W 2 połowie marca b. r. odbyły się rekollekcye ludowe w Bielinach pod przewodnictwem OO. Jezuitów, w Przemyślu w tym samym czasie miał konferencye O. prowinc. Jackowski dla panów i pań polskich, zaś dla pań niemieckiej narodowości O. Jedek, superior OO. Redemptorystów w Mościskach.— Na dokończenie budowy kaplicy w Grząziowej ofiarowano 100 złr.

Ponieważ notyfikowanie pojedyńczych datków na cele brackie w sposób dotychczas używany, okazało się mniej praktycznem, przeto postanowiono na posiedzeniu Wydziału przesyłać spis składek każdemu dekanatowi osobno, z którego datki wpłynęły. Według tej uchwały będzie Zarząd Bractwa do poszczególnych dekanatów przesyłał listę wkładek, a zarazem łatwiej porozumi się z p. t. prefektem okręgu o potrzebach pojedyńczych kościołów.

Dusze zmarłych braci ś. p. Józefa Hoppego, R. Stojałowskiego, J. Romańskiego, J. Panka i Jana Tabaczyńskiego modłom szan. Konfratrów polecamy.

Ks. dr. Jakób Glazer, rektor. — *Ks. J. Federkiewicz* sekretarz

Jubileusz sekundycyj J. Ś. Leona XIII.

Z powodu 50 rocznicy kapłaństwa Ojca św., chcąc przysłużyć się czcig. Współbraciom i dać ludowi naszemu podręcznik do godnego obchodu tej radośnej uroczystości, wyjdzie niebawem, nakładem Administracyi naszej, osobna książeczka p. t.:

Pamiątka jubileuszu 50 letniego kapłaństwa J. S. Leona XIII.

Archidyecezya lwowska.

Konkurs na probostwa: w *Borszczowie*, w *Zubrzy*, w *Stryju* i *Kaczyce* rozpisany do końca maja b. r.

Przeniesiony: ks. Jak. Anklewicz z Żurawna do Opryłowiec, skąd ks. dr. J. Kominek uwolniony został od obowiązków kooperatora.

Ks. dr. E. Lamboy, b. prof. uniw. jagiellońskiego, zamianowany kooperatorem w Żurawnie.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na beneficyum w Leżajsku *regiae collationis* otrzymał ks. Roman Piekosiński, dot. proboszcz i dziekan w Krościenku.

Komisarzem i *wizytatorem gen.* prowincyi galicyjskiej WW. OO. Reformatów, z okazyi odbyć się mającej w b. r. kapituły, zamianował jenerał O. Maur. Wilczyńskiego, gward. OO. Reformatów w **Przemyślu.**

Dyecezya tarnowska.

Przew. ks. Stan. Walczyński, kan. kapituły katedr. zamianowany prałatem—scholastykiem tejże kapituły.

Ks. M. Maryniarczyk, dot. senior. wik. katedr., instytuował się na probostwo w Jazowsku. W jego miejsce seniorem wik. katedr. został ks. Ant. Łętkowski, a dyrektorem zakrystyi ks. Fr. Kahl.

Ks. J. Dutka, dot. admin. w Piotrkowicach, otrzymał prezentę na toż beneficyum.

Przeniesieni: ks. Michał Lezoń z Olesna do Dobrej i ks. Fr. Gawłowicz z Pilzna do Olesna.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stanisława Baylego.